

## Wspomnienia spisane z potrzeby serca

Wspomnienia Eugeniusza Sługockiego (ur. 1936, zm. 2017 r.), spisane po wizycie w Nowosiółce Koropieckiej w 1995 r.

Rękopis udostępniony przez Elżbietę Sługocką, żonę Eugeniusza Sługockiego, przepisany przez Annę Zaleską 4, 5, 6 lipca 2019 r. (tytuł od Anny Zaleskiej).

Urodziłem się „podobno” 5 października 1936 r. w Nowosiółce Koropieckiej, gmina Koropiec, powiat Buczacz, województwo tarnopolskie. To „podobno” wynika stąd, że ciocia Helena stwierdziła, że urodziny przypadły dokładnie o rok wcześniej. Swój sąd opiera na fakcie, że w rodzinie była tylko jedna kołyska, którą okupował w tym czasie jej syn Rysiu i trzeba było robić na prędcie drugą (kołyskę). Jedno jest pewne, że ujrzałem świat 5 października, a to jest znak Wagi, co później okaże się nie bez znaczenia.

Do rodziny chrześcijańskiej wszedłem dzięki wikaremu Wawrzyńskiemu, który przyjeżdżał wówczas z Koropca do Nowosiółki odprawiać niedzielne msze święte. Rodzice: matka - Maria z domu Krokoszyńska, ojciec – Stanisław dali mi na chrzcie na imię Eugeniusz, później na bierzmowaniu dodali – Szczepan.

Nowosiółka Koropiecka, to nieduża licząca około 150 mieszkańców wieś, oddalona 5 km od Koropca i ok. 15 km od Niżniowa, gdzie most na Dniestrze umożliwiał dojazd do Stanisławowa. Nazwa miasta została nadana na cześć hrabiego Stanisława Potockiego, uczestnika odsieczy na Wiedeń, wielce tam zasłużonego i odznaczonego przez króla Jana III Sobieskiego. Organizacyjnie jednak Nowosiółka należała do województwa tarnopolskiego i powiatu Buczacz. Cicha i spokojna, miała interesujące położenie, wśród lasów, żyznych pól i sadów. Teren pagórkowaty mocno pofałdowany, dużo potoków i jezior – takie nasze Bieszczady. Dokoła wielkie lasy hrabiego Badeni, rozciągające się od Buczacza do Niżniowa, a na południu lasy porchowskie aż do Złotego Potoku, słynnego z tego, że był tam sąd grodzki.

Wieś podzielona była umownie, zgodnie z tradycją jakby na dzielnice.

Buczyny – nazwa wzięła się od lasu bukowego. Najbardziej zamieszkała część wsi, ze szkołą. Tutaj był nasz dom, odziedziczony po dziadku Szczepanie, który wybudował sobie – przy pomocy synów Stanisława i Antoniego nowy dom na Carynach, podobnie zresztą jak stryj Antoni.

Caryny – ta część wsi zapewne wzięła nazwę z czasów sławetnej imperatorowej carycy Katarzyny, która jak głosi legenda jadąc z Buczacza do Koropca, a stąd do Stanisławowa zrobiła tutaj popas. Ze wsi droga biegła przez Caryny do głównej drogi Buczacz – Koropiec – Niżniów – Stanisławów. Jako dzieciak najbardziej lubiłem tutaj chodzić. A to dlatego, że w licznych jarach i potokach można było znaleźć proch i amunicję, zapewne jeszcze z I wojny światowej lub z wojny sowieckiej z 1919-20 r., kiedy to bolszewicy zajęli na jakiś czas te tereny i natychmiast zaczęli zakładać, gdzie tylko się dało – kołchozy. Na szczęście w Nowosiółce nie zdążyli. Ale jak opowiadał ojciec było to pierwsze zetknięcie z bolszewizmem, ich nienawiścią do każdego człowieka tylko dlatego, że coś posiadał. Kiedy dziadkowi Szczepanowi zabrali parę koni i wóz do przewożenia broni, aby tego nie stracić

(na ówczesne warunki było to wielkie bogactwo) ojciec w wieku 16-17 lat najął się za woźnicę. I tak z tymi końmi i wozem zawędrował, aż gdzieś w góry i tam przewoził broń z jednej strony gór na drugą. Udało mu się przekupić kogo trzeba i z wielkim narażeniem życia uciekł, gdyż nie chciał pomagać bolszewikom. Po tej dygresji – może do niej wrócę, gdyż o tej ucieczce i o samych bolszewikach ojciec dużo opowiadał – wracam do mojego dzieciennego żywota. Caryny pamiętam szczególnie też z tego, że tu dziadek miał wspaniały sad. Zresztą cała wieś, to był jeden wielki sad ze wspaniałymi gatunkami jabłek. To, że teren ten na sady nadawał się doskonale świadczy fakt, że kiedy stryj Władek w 1980 r. odwiedził Nowosiólkę – był to wrzesień – to już z okien autobusu z drogi porchowskiej na Caryny – widać było wielką czerwień jabłek (wieś w dolinie), a napis na drogowskazie mówił, że wieś teraz nazywa się Sadowa. Sady są więc nadal głównym bogactwem tej ziemi – kiedyś bardzo żyznej ziemi. Ponieważ ojciec miał dość młody sad, ale jednocześnie drzewa były dość wysokie, więc nam kilkuletnim chłopakom zabraniano wchodzić na drzewa, stąd nasze ulubione zabawy w starym, gęstym sadzie dziadków. Drogą przez Caryny, wsie Porchową i Żubrzech ojciec często z matką wozili produkty (głównie owoce ze swojego sadu) na sprzedaż do Buczacza. Tutaj od razu robili zakupy, coś z ubrań, buty, mydła, itp. Sklepy były przeważnie żydowskie. Stąd łatwo było dostać się do Czortkowa, a dalej pociągiem do Tarnopola, miasta wojewódzkiego i nieco dalej do sienkiewiczowskiego Zbaraża z „Ogniem i mieczem”. Zaś udając na południe przez Tłuste dojeżdżamy do historycznych Zaleszczyk na granicy z Rumunią lub przez Skalę Podolską do równie historycznego Kamieńca Podolskiego („Ogniem i mieczem”). Przez Caryny i lasy porchowskie wiodła droga do Złotego Potoku, gdzie był sąd grodzki, a stąd do Kołomyji nad Prutem. Tutaj znajdowały się słynne połoniny przy rzece Czeremosz, a więc huculszczyzna, przez którą ojciec w latach kryzysu 1929-33 wędrował do Rumunii na handel

Kiernica – jadąc w kierunku południowo-zachodnim schodziło się w dolinę, jakby duży jar, na którego dnie była studnia, z której niemal cała wieś czerpała wodę. Jaka to była wspaniała, zimna, kryształowej czystości woda źródłana, zresztą źródeł w tej okolicy było więcej, ale to w Kiernicy było największe i cała wieś zaopatrywała się tu w wodę. Dalej, jak wspominałem rozciągał się ogromny jar z kilkoma jeziorami i bagnami, w których kobiety moczyły konopie, a następnie obrabiały na włókna. To tędy, tym jarem w lutym 1945 r. niemal cała wieś uciekała do lasu w kierunku Koropca przed banderowcami (bandy Ukraińskiej Armii Powstańczej UPA), którymi przewodził niejaki Stefan Bandera, stąd „banderowcy”, nazwa nomen – omen pasująca do band jakimi się posługiwał w mordowaniu bezbronnej ludności polskiej i niszczenia kultury rzymsko-katolickiej. Do tego wątku trzeba jeszcze nie jeden raz wrócić, a na razie powracam do Kiernicy z jej wspaniałą wodą – do tej pory czuję jej smak, ale nie tylko. Dalej idąc skarpami dochodziło się do lasu, skał i jaskiń, w których jak już wspominałem w mroźną, lutową noc skrywała nas matka (Józka, Krzyśka i mnie).

Kizia – to najmniejsza część wsi, w której żyła biedota. Nie mając krów, chowali dla mleka kozy, pieszczotliwie kizie, stąd ta nazwa „Kizia”. Tutaj też lubiłem chodzić, a to dlatego, że wujek Biernacki „Władzio” pięknie śpiewał piosenki, które nauczył się w czasie służby wojskowej. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem o Kościuszcze, Bartoszu i ułanach. Żoną Władzia była siostra mojego ojca - Józia.

Koszarki – o tej części wsi najmniej zapamiętałem, mimo że tam właśnie mieszkali rodzice mojej matki – Michał i Honorata Krokoszyńscy. A tędy biegła najkrótsza droga przez las, do Koropca (ok. 3 km). Pod samym lasem właśnie mieszkali dziadkowie.

Wesoła – idąc od Kościoła na wschód, najpierw schodziło się w dolinę, którą płynął potok. Nad nimi zamieszkiwała kolonia Ukraińców, nie dużo, kilka rodzin. Dalej nad wąwozem biegła droga do Puźnik, gdzie mieszkał wujek Jan Krzesiński z siostrą mojego ojca - Joasią.

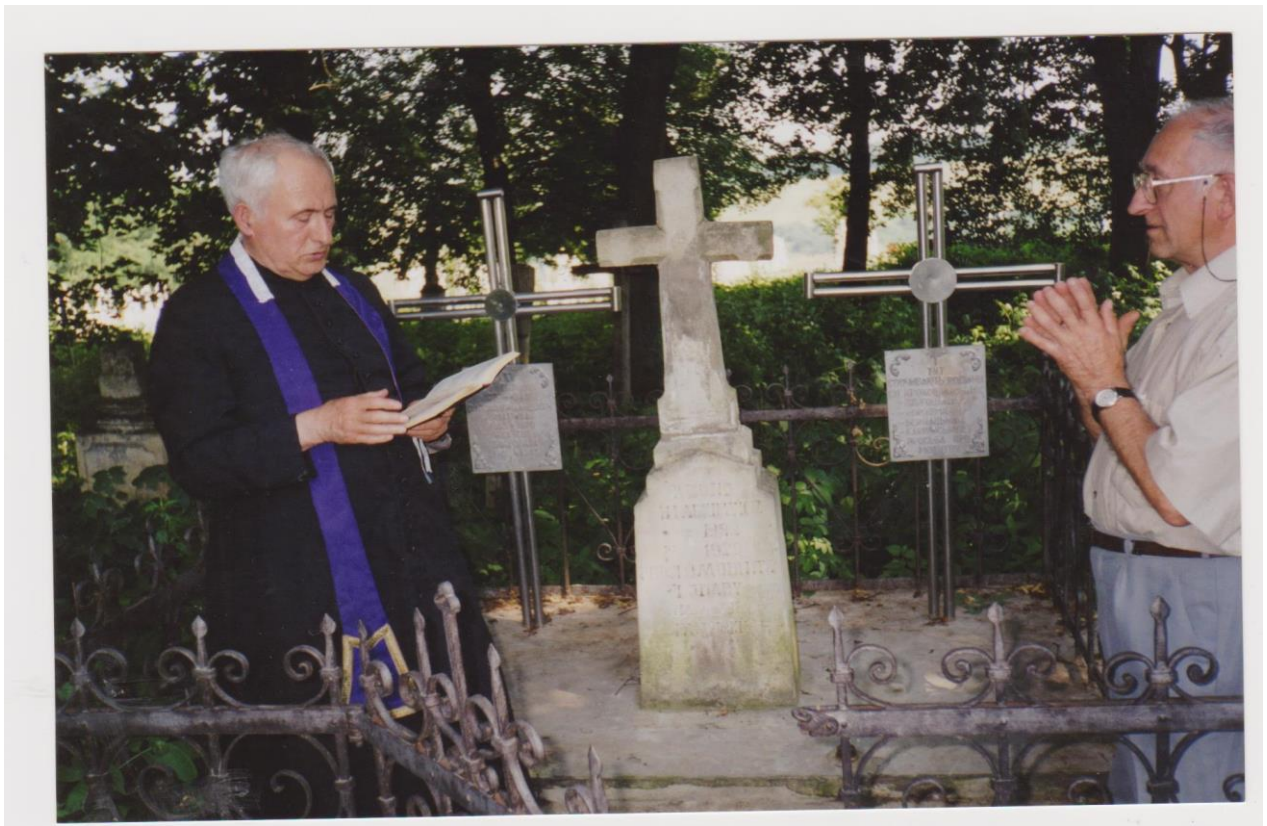
A więc tak, to zapamiętałem i opisałem ten skrawek Podola, na którym przyszło mi spędzić moje dzieciństwo. Było to dzieciństwo i szczęśliwe – szczególnie pierwsze lata i trudne – lata 1944-45.

A co zapamiętałem z najmłodszych lat? Ponieważ rzecz tę spisuję z potrzeby serca, nie muszę zbyt wyteżać pamięci, aby opisać to, co mnie otaczało, co się zdarzyło. Myślałem o tym zawsze i aż dziw bierze, że dopiero teraz chcę to opisać. Co dzieciak żyjący na głębokiej wsi mógł wiedzieć i zapamiętać? A więc przede wszystkim kościółek z cmentarzem, szkołę, żydowski sklep, dom ludowy, pastwisko nazywane „tłoka”, pola rodzinne, sad, las, dziadków, babcię, matkę i ojca z tych najwcześniejszych lat, wesele, zimę, lato, ptaki, szerszenie, osy itp.

Kościół pod wezwaniem św. Józefa Opiekuna. Murowany, jak pamiętam z czerwonej cegły w stylu raczej gotyckim, ze smukłą, niewysoką wieżą. Obok stała dzwonnica z trzema, różnej wielkości dzwonami, które zapewne służyły nie tylko do przypomnienia o zbliżającej się mszy czy innej uroczystości kościelnej, ale również o pożarze, chociaż ja o takim pożarze nigdy nie słyszałem. Wewnątrz drewniany, pięknie wyrzeźbiony ołtarz, ambona, chór z organami. Msze, nieszpory lub inne uroczystości odprawiał przeważnie ksiądz Paprocki z Puźnik lub ksiądz Wawrzyński z Koropca. Za kościołem był cmentarz, a tam często chodziliśmy, zwłaszcza z mamą, gdyż pochowani tam byli kilkuletni brat Ryszard i siostrzyczki.

Szkoła była 4-klasowa. Budynek podobnie, jak kościół murowany z cegły, piętrowy. Tutaj w 1943 r. we wrześniu rozpocząłem pobieranie nauk od siostry zakonnej Apolonii i młodej nauczycielki z sąsiedzkiej wsi – Puźnik, która zresztą mieszkała u babci Wiktorii (dziadek Szczepan zmarł w 1942 r.). Z tego okresu pamiętam nie tylko laski pisane w zeszytach, a raczej na kartkach papieru pakunkowego, ale przede wszystkim groźną bambusową laskę siostry Apolonii. Sprawność uderzeń tą laską musiała być duża skoro na dłoni wyskakiwały „kielbaski”. Była to jednak kobieta o dużych zdolnościach pedagogicznych, bardzo uczynna i często nas zapraszała do siebie na Buczynę. Tam po wykonaniu jakiś drobnych prac czekały wspaniałe konfitury. Pamiętam też imieniny siostry Apolonii, które ze względu na uczestnictwo dużej liczby osób, aby nie wzbudzić podejrzeń Niemców, odbyły się u babci Wiktorii. W 1944 r. (nie pamiętam miesiąca) dalsza nauka odbywała się w naszym domu, domu moich rodziców. Wojska bolszewickie zajęły szkołę na koszary – służby łączności.

Rodzinny dom zbudowany był z kamienia i gliny, parterowy, kryty słomą. Najpierw wchodziło się po wysokich, kamiennych schodkach na drewniany, duży ganek, porośnięty dzikim winem. Ganek łączył się z dużą sienią. Na prawo wchodziło się do pokoi, jeden bardzo duży, drugi nieco mniejszy, w którym po wkroczeniu wojsk bolszewickich i zajęciu szkoły na koszary wszystkie cztery klasy odbywały swoje zajęcia. Dwie klasy rano i dwie po południu. Pamiętam, że czasami nauka odbywała się razem 1 i 2-ga klasa, a potem 3 i 4-ta.



Od lewej: Ksiądz Władysław Sługocki (kuzyn Eugeniusza), oraz sam autor wspomnień przed grobem Rudolfa Hładkiewicza w Nowosiółce Koropieckiej